TYGODNIK KATOLICKI

1862. Grodzisk, 17. Października. № 42.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Do Sprawy unickiéj w Przemyskiém.

(Dokończenie.)

Pierwsi dostojnicy cerkwi ś., a mianowicie Metropolita Cyprian Żochowski i Jakób Susza uznali potrzebę reformy służby Bożéj, na zjeździe Lubelskim 1680 r., którą Biskupi całéj Rusi z Metropolitą swoim Leonem Kiszką pod prezydencyą Hieronima Grimaldi Nuncyusza Ojca św. na Synodzie Zamojskim przyjęli i potwierdzili. Ta reforma stała się po konfirmacyi ustaw Synodalnych przez Benedykta XIII. prawomocną i wszystkich obowięzującą. W §. IV. tego Synodu de celebratione Missae powiedziano: Uniformitas caeremoniarum cum omni modestia, devotione et gravitate ab omnibus servetur, tam in Missis cantatis, quam in lectis, quarum frequens usus omnibus Sacerdotibus commendatur. Pro eodem uniformitate in caeremoniis servanda juxta novum Rituale edendum praecipit Sancta Synodus Decanis, ut de caeremoniis in visitationibus suis interrogent, et instruant ignaros.“ Pod tym samym §. zakazuje Synod teplotę, adoracyą ofiarnego chleba, czyli perenosu, kiedy bywa niesiony do ołtarza na ofiarowanie, i używania gąbki do czyszczenia pateny. Nie mogą teraźniejsi puryści, jeźli tylko uczciwie chcą walczyć, zarzucać kościelnéj władzy z powodu tego Synodu skłonność do latynizowania cerkwi unickiéj. Ponieważ Benedykt XIII. wcale się nie spieszył ze sankcyą jego, i dopiero po 4 latach, dał ją umieszczając klauzulę: „ita tamen, quod per nostram predictae Synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur Constitutionibus Romanorum Pontificum Praedecessorum nostrorum et decretis Conciliorum Generalium emanatis super Ritibus Graecorum, quae non obstante hujusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debeant etc.“ Niepodobna także w obec tych słów Ojcom Synodu, a tém mniéj zgromadzonym na Colloquium Lublinense podsuwać zdradzieckie zamysły względem matki cerkwi, którą tak miłowali i uczyli się miłować od niedawno zgasłych poprzedników swoich - twórców Unii Brzeskiéj. Oni dla dobra Unii, dla odgraniczenia się od schizmy, która w Moskwie rosła w potęgę, dla zachowania wiernego ludu od powrotu do schizmy, który tak łatwym się stał przy jednostajności systemu obrzędowego, uczynili krok do wprowadzenia zwyczajów, które nietylko nienadwerężyły starych od Ojców św. pochodzących i duchowi ich odpowiednich, ale zbliżyły Unitów do nas Łacinników bez zlania jednak obydwóch obrządków na jeden, i nastręczyły Rusi możność korzystania z dobrodziejstw religijnych naszemu obrządkowi właściwych. Żali się odezwa pasterska, że potentissimi Magnates nativum ritum deseruerunt. Możeby do tego nie było przyszło, gdyby wcześniéj była rozszerzyła się Unia a z nią nastała reforma w nabożeństwie i w karności duchowieństwa. Posłuchajmy, jak X. Smotrzycki w napominaniu do Ruskiego Narodu woła na bractwo Wileńskie: „Puść jeno oczy po domach Xiążęcych, Pańskich, Szlacheckich, ba i miejskich, a usłyszysz i obaczysz od czasu téj sprawy „podniesienia (t. i. Unii) za te lata jak cię wiele przybyło? Jak mówię wiele z inszych Religii ludzi, do „ludu Religiéj twojéj przez te lat trzydzieści i kilka „nawróciło się. Tysiącami jako baczymy, mniéj w „nim najduje się teraz, niż ich było pierwéj. Nielada „postępek: dziś cię mało, jutro mniéj, trzeci dzień jeszcze mniéj, a potem dzień po dniu, co sobie obiecywać możesz? Kiedyś patrzyło na całe domy Xiążęce, „Pańskie, Szlacheckie, Wojewody, Kasztelany, Starosty, „i insze Dwornych i Ziemskich dostoieństw i Przełożeństw urzędniki w cerkwi nabożeństwa twego: o tém „takim ich zmaleniu, że nie rzekę wyniszczeniu, na „które teraz patrzysz, snadź aniś pomyśliło. Teraz już „wielu zacnych familij u siebie do szczętu nie widząc, „wielu widząc poniżonych, wielu rozdwoionych Rodzice „Ruś twéj strony nabożeństwa, a synowie i córki katolicy. Patrzże jeno przezacne bractwo, że gdy naszego nabożeństwa naród przed niewielą laty, zacnymi familiami, i wysokimi dygnitarstwy był utuczony; był tedy cielisty i hruby, i mocno ozdobnie „kosztowny. Praw, swiebod i wolności téj prześwietnéj Korony pas na sobie nosił, on też na nim pięknie „i przystale leżał, i dużo się go trzymał. Gdy zaś już „pod ten nasz wiek spadło go nie mało, tak mu bardzo ten pas osłabiał, że ledwie aby mu przystał, widzi się: a co nie więcéj tylo w latach trzydziestu; w „drugich trzydziestu (wiele zakładam) kto żyw doczeka, jakiego się w nim ciała spodziewacie? pewnie „tak zcieńczałego, że się na nim ten pas otrzymać nie „będzie mógł, ale sam o sobie z przechudłych biodr „jego opadnie. Pas albowiem ten zawsze w swéj jednéj mierze stoi: a ciało narodu twego, ile do tych, „którzy się tym pasem należnie zdobią, tak chudnieje „i cieńczeje, że tego dostatniego i rozkosznego pasa „na sobie utrzymać nie będzie mogło. I choć go nikt „z niego rozpasować nie będzie, hrubość tę i siłę tracíwszy, samo się go przez się liszy: Tego zbywszy, „ani pot ci będzie na sejmy, ani na trybunały. Ławica „miejska wszystka twa ucieczka, z któréj też i ciebie „i wielu inszych, od dziś począwszy, do tego czasu „wysadzą, a zatym przyjdzie narodowi twéj strony Ruskiemu rozpasanemu, i niechcący to czynić, coby teraz opasany po dobréj woli mógł uczynić, i co dziś, „póki jeszcze na nim ten pas jako tako trzyma się, z „poważnym pasa tego swego na ciele swym zatrzymaniem, i obwarowaniem, uczynić może, to pozbywszy „go, już bez żadnéj pasa tego nabycia nadziei, uczynić będzie musiał. I ziszczą się na nim niektórego „męża pobożnego godne pamięci słowa, które w niemałém narodu swego ruskiego szlachty zgromadzeniu, „między inszymi swymi do nich mowami rzekł: Naród „nasz Ruski tedy do Uniéj przystąpi, kiedy zchłopieje: „jakoby rzekszy, kiedy mu szlachty niestanie, kiedy „mu wolności służyć nie będą: do czego iście znacznie „i sporo się bierze. Bo co było o początku Uniéj w „jednym województwie, trudno zliczyć domy Religii „Ruskiéj szlacheckie; to już we wszystkich Ruskiéj

„ziemi krainach, na jednéj ręki palcach wszystkie nie-„mal wyliczy; i tedy już kupując jedność św., nie łacno „ją kupimy, co teraz nią z nakupnem pogardzamy.“

Szlachta poznawszy wyższość i zacność katolicyzmu przed Schizmą, garnęła się do Kościoła widząc, że ciemnota i fanatyzm duchowieństwa ruskiego nieprędko ustąpią miejsca lepszym pojęciom i zbawienniejszym pod każdym względem. Ta zaś część, która po zawarciu Unii ś. trwała jeszcze przy nabożeństwie cerkiewném, odpadała od niego z dwojakiéj przyczyny. Raz z nienawiści ku Moskwie, z którą obrządek ruski miał wiele wspólnego. Drugi raz dla tego, że pożądany dziś originarius ritus graecus w porównaniu z łacińskim daleko niższym się okazał i krom niedogodności żadnych korzyści nieprzedstawiał, ani liturgią, ani ceremoniami, ani klerem nie wabił do siebie. Tak więc dla ratowania i dźwignienia cerkwi musieli Biskupi reformę wprowadzić, którą zmartwiałe nabożeństwo greckie odżywili i wzmocnili, iżby odnowione utrzymało jedność umysłów w duchu ewangelicznym, iżby bliżéj stanął ołtarz przy ołtarzu, kapłan unita obok swego brata kapłana łacinnika, lud wierny ob. gr. obok ludu ob. ł. jako członki tego samego ciała, jako ciało téj saméj głowy, którą jest Chrystus, jako dzieci jednego Ojca na Niebie i zastępcy Jego na ziemi.

Pomijamy już błache zarzuty o przeciąganiu chlebem i godnościami na ob. ł., bo kłam zadają im historyczne imiona Radziwiłów, Czartoryskich, Czetwertyńskich, Chodkiewiczów, Mniszchów, którzy jeszcze jako unickiéj cerkwi synowie zasiadali w senacie. Pomijamy zarzut upośledzania Unitów, boć znakomite fundacye dla nich czynione przez Sapiehów, Korsaków, Tryznów, Potockich obalają te narzekania, które się datują od owéj mowy łacińskiéj, podsuniętéj przez Rossyan schizm: Arcybiskupowi Mochilewskiemu, aby ją najbezczelniéj na sejmie w Warszawie 1765 r. odczytał. Pytamy się tylko, czy jest zaczem żałować in originario ritu graeco? „Chcecie starożytności powiem słowy X. Smotrzyckiego, a w nowożytności brniecie po szyję. Daj Panie Boże starożytność (napominanie do rusk. Narodu) i my oto Pana Boga naszego ustawicznie prosiemy. Ale rzeczą starożytność, a nie słowy; istotą a nie mniemaniem i tém omylném. Zaś jedność cerkiewna nie jest starożytna? Cóż nad nie w Chrześcijaństwie starożytniejszego?“ Zaiste Pasterze ruscy nie chcą widzieć, że ich do starożytności naglą ci, którzy w nowożytności obecnego zamętu, nieładu, buntu przeciw temu, który rzekł: „Kto niezbiera, rozprasza.“ List pasterski w nieumiarkowanych narzekaniach swoich za starożytnością spotyka się z ostrą przymówką i naganą s. p. Metropolity Michała Lewickiego Kardynała św. Kościoła Rzymskiego. Czas nam niepozwala przytaczać miejsc całych, ale kto go przeczyta w Przyjacielu Prawdy chrześ. Rocznik VIII. zeszyt IV., ten się przekona, że gorliwy i światły on Biskup wyraźnie zowie takich narzekających przeciwnikami Unii św. Tam przymawia reformatorom gardłującym za starożytnością że mędrzéjby postąpili, gdyby usiłowania swe obrócili do rozważania raczéj nauki starożytnego kościoła wschodniego, albowiem prędzéjby się przekonali jak znacznie się oddalili od wiary i dyscypliny tego św. kośsioła. Tam zbija narzekania przeciwko szlachcie, do których niestety pytania w listach biskupich położone, prowokują. Zaczem więc żałować? Czy za brodą, i długiemi włosami? za tepłotą? za swobodą nieodprawiania mszy św.? za tymi zwyczajami, które nasz lud ma za zniewagę Najśw. Sakramentu? Żałować, że środków tyle do zagrzania pobożności przybyło? — Jak tedy niema czego żałować i wzdychać za ową starożytnością, tak i nie godziłoby się wracać do niéj. Znosić to, co sto lat przeszło prawnie istnieje, znaczy narażać Unią na wielką szkodę, kler na duchowną i materyalną klęskę, a lud na ostygnięcie w pobożności. Jak z urazy do Moskwy i z obawy przed jéj potęgą szlachta niegdyś porzucała Unią, że wspólne miała nabożeństwo z schizmą, tak teraz, co gorsza, i kleru znaczna część, i oświeceńszy lud znienawidzi unii, jeźli ujrzy w nabożeństwie jéj to samo, co w Schizmie, a wtedy dopiero przyjdzie zawołać: „Nunc primum agnoscimus, quantum perdidimus.“ W korrespondencyach dawniejszych donosiliśmy, że mieszczanie w Drohobyczy sprzeciwili się reformie w nabożeństwie. Teraz donosiemy, że w innych miastach głośno oświadczyli wierni swoim proboszczom, iżby się nieważyli na włos odstępować od liturgii, bo inaczéj wszyscy przejdą na łac. obrz. Niech sobie reformatorowie obecni dobrze uważą, że u mieszczan i ludu Moskale nie mają miru. Niechże na oślep nie burzą, nie wichrzą sumień. Klękać przed perenosem a stać jak słup żony Lotowéj przed Najśw. Sakramentem, jak powiada X. Metropolita ruski Cypryan Żochowski, to rzecz schizmatycka, która oburza wiernych. A oni padających przed Ciałem Pańskiém krzykiem groźnym podnoszą i stać rozkazują!! O! okrutnicy a nie ojcowie!!! — List pasterski w duchu przeciwników Unii według słów X. Kardynała Lewickiego, skarzy się na poniżenie obrz. unickiego jako na przeszkodę jéj rozszerzenia się, i zaraz pobłażliwie bardzo mówi, ztąd mogą powstać uprzedzenia, jakoby unia dążyła tylko do wykorzenienia obr. greckiego. — To zbytnie delikatna, że niepowiem, dyplomatyczna mowa przy obecnych objawach tak jaskrawo schizmatyckich i w „Słowie“ i w cerkwi. — Nie możemy pojąć, w jakim związku redakcya listu stawia szczęśliwsze dla obrz. gr. czasy pod C. K. Rządem z oczernieniami, które spadają na najpobożniejszych i najuczeńszych mężów tegoż obrządku, jakoby się skłaniali do schizmy i do Rossyi. Chyba w tym logicznym związku chciał je postawić, że podobne zachciałki byłyby zaiste najczarniejszą niewdzięcznością dla Rządu katolickiego, a poniekąd zdradą, bo w schizmie magnetyczna siła Rossyi spoczywa.

Ale puśćmy odgadywanie, a powiedzmy, od kiedy i zkąd powstały owe kawillacye. Po r. 1848. wiele o tém mówiono, a osobliwie jeden z Koryfeuszów świętojurskich tendencyj. Namiętny on człowiek umiał nawet w dzwonach rozpoznać lojalne lub przeciwne usposobienie dla c. k. rządu. Mawiał tedy w szkole do młodzieży, którą ciemiężył nauką asbuki: „Naszi dzwony dzwoniat: Windischgretz, Jellaczyc, Windischgretz, Jellaczyc, a lackij: Bem, Dembiński, Bem, Dembiński.“ Ktoby przemówił był do niego po polsku, to odskoczył jakby oparzony. Ale skoro go minęła kanonia, na całe gardło mówił po polsku, rekommendował się nawet do obrządku łacińskiego, i rozsiewał najpotworniejsze rzeczy o spiskach i knowaniach schizmatyckich, posądzając o nie bez wahania się najpobożniejszych i najuczeńszych mężów. Trudno było dać wiarę takiemu człowiekowi, ale na mniéj pobożnych i mniéj uczonych różne były poszlaki, które się powoli tu i ówdzie, a osobliwie w Dzienniku literackim, i w najnowszém ostrzeżeniu do unitów chełmskich poodsłaniały, a w „Słowie“ zuchwale występują. — Otworzenie cerkwi dla Moskalów, przypuszczanie ludu na ich nabożeństwa i kazania, grzebanie ich umarłych na katolickim cmentarzu, podejrzane zjazdy z literatami Rossyjskiemi, przestawanie Alumnów ruskich w Wiedniu z popami

ambassady rossyjskiéj, przyjmowanie ztamtąd książek, faktyczne zakazanie księżom w duchu ukazu Niezabuwiennego, wszelkiéj wspólności w nabożeństwie z nami, Siemiaszkowe reformy po cerkwiach, a nawet po biskupich katedrach tak groźnie występujące, że aż Wys. Ministerstwo Stanu musiało je tamować, to są rzeczy, za które łatwo popaść w posądzenie, że się ma predilekcyą do schizmy. Wyrzucają monstrancye, dzwonki, nie pozwalają, broń Boże, klękać przed najś. Sakramentem, zapuszczają włosy i brody, noszą hajdamackie czapki, polemizują w „Słowie“ przeciw katolickim zwyczajom, hańbią po kalendarzach twórców unii, i jeszcze gniewają się, że ich podejrzywamy o schizmatyckie skłonności. Chcą miru i czci, a sprowadzili rozdwojenie między klerem i nieustanne sprzeczki, zakłócili małżeństwa i rodzinny pokój, żagiew nienawiści rzucili w serca młodzieży, bez ustanku wołają o rozdziały i podziały, terroryzmem i krzyczącą niesprawiedliwością odciągają lud od ludu, aby się obrządki nie mięszały, zkądże więc tyle czułości na imie: „schizmatyk?“

Błądzi, kto utrzymuje, że powszechnie objawione życzenia do zmiany liturgii mają na celu podeprzeć katolictwo i unią, gdyż podobne życzenia w zabranych prowincyach narzucone i w czyn gwałtami wprowadzone sprawiły, że po kilku latach apostaci i zdrajcy: Siemiaszko, Lusiński et consortes mogli wygotować najhaniebiejszy akt w dziejach Polski katolickiéj, akt odłączenia się od Kościoła Rzymskiego, akt rozdarcia szaty Chrystusowéj, a połączenia się z kościołem narodowym, z bezecnicą, focyuszowéj przewrotności ohydną córą, akt zadający ranę najboleśniejszą matce ojczyźnie, akt napiętnowany faryzejskim podpisem Hosudara. „Składam dzięki Bogu i zatwierdzam.“ Krzywdzi pamięć najznakomitszych pasterzów Rusi i ubliża powadze kościelnéj władzy, kto mówi, że nie legalnie przydane są gr. ob. w Polsce niektóre zwyczaje pełne wdzięku, siły, pobożności i powagi starodawnéj. Zwodzi sam siebie, kto myśli, że zdoła przywieść obrzędy do pierwotnego stanu, stanu mówię, boć przecie o czystości wzmianki być nie może. Nie łudźcie się tylko! moskiewskie rytuały, trebniki pewnie nie są ułożone według pierwotnych obrzędów. A choć traficie na puryzm bez skazy i przymieszania, to nie cofniecie już danego zgorszenia malutkim, które was teraz niby wstrzymuje, ani go unikniecie na przyszłość. Wstrzymuje was powaga władzy świeckiéj, a da Bóg sprawiedliwy, który przenika serca i nérki, że was powstrzyma silne uczucie katolickie duchowieństwa i ludu pragnącego nie raz, ale kilka razy być na mszy, i chwalić Pana Boga zwyczajem dawnych biskupów, kapłanów i ojców swoich, pragnącego cześć wam oddawać: „księże, dobrodzieju,“ a nie wzgardliwą nazwą popa, którą wy wprowadzacie, a którą nawet świeckie prawo zabrania.

Co się tknie kwestyi zadanych księżom, odsełamy do uwag poczynionych nad niemi w Gazecie narodowéj Nr. 32. Jużcić arcyciekawa rzecz jak z encykliki papiezkiéj można było wpaść na prowokacyą, tak nie unicką, a nawet na denuncyacye polityczne. Wszędzie tylko clerus polonus, jak gdyby ten kler istotnie niczém innéм nie był zajęty, tylko polonizowaniem greckiego i łacińskiego obrządku.

O! dziś niejeden z nas bije się w piersi, że dusze powierzone sobie oddał na zniszczenie, niestety świętojurcy nawet syczącego Mazura, skoro ochrzcony był w cerkwi, zaciągają pod sztandar Rusi, gdy u nas nieznarodowiono jeszcze tak dalece wiary i obrządku, i nie przyjdzie do tego błędu herezyą trącącego, bo nas chroni od niego łacińska liturgia.

Na pytanie 9. możnaby powiedzieć, że władza duchowna bardziéj się lęka polskiego duchowieństwa, aniżeli schizmy wzmagającéj się gwałtownie w umysłach. Dla bałwochwalczéjczci, którą oddają rutenizmowi, poczytują nas za większych wrogów niż Moskali. I dla tego miasto gubić i tępić schizmatyckie skłonności, miasto zakazać czytanie „Słowa“ i poskromić zachwycenia reformatorskie tak szkodliwe unii świętéj, obmyślają środki przeciwko nam. Nawet niegodziwą broń, któréj użycie nam fałszywie przypisują, bo sami jéj używają, gotowi uprawnić z ustaw kanonicznych. — Do końcowego ustępu 9. pyt. tudzież 10. 11. i 12. możnaby zastósować przysłowie ruskie: „Chto wkraw, toj praw“ a komu ukradziono, tego powiesić. Zdawałoby się z niektórych pytań, że młodzież ob. gr. ucząca się w szkołach pod dozorem łacińskich księży cierpi wiele krzywd i nie czyni postępów w naukach. Że w takiém położeniu jest nasza młódź pod ruskim dozorem, o tém wie cały kraj, bo proszę, jak może korzystnie wpływać na szkołę ksiądz obarczony żoną, dziećmi i gospodarstwem, a przytém niewierzący w postęp tam, gdzie nie uczą języka nowego, istnéj mieszaniny rusko-moskiewsko-bułgarsko-cerkiewnéj? Biedna dziatwa polska musi pamięć mordować tylu językami, a nadto słuchać urągań z uczuć polskich, z obrzędów Kościoła łacińskiego i w najpiękniejszym wieku życia goryczą się napawać. Jakas niepojęta mściwość włada świętojurcami, w któréj stają się ciężkiemi i nieznośnemi własnym rodakom swoim, obmierzłymi ludziom prawym, a przed Bogiem i Kościołem srodze winnymi. Chociaż wierzymy, że w obecnych tryumfach obchodzą pogrzeb swéj niecnéj i ohydnéj sprawy, jednak prosiemy was o modlitwę, abyśmy cierpliwie znosili to doświadczenie, i z cierpliwości odnieśli zasługę. — Ruska kwestya u nas przedstawia się jako bałwochwalstwo narodowości, dla któréj śmiało narażają siebie i wierny lud na odpadnięcie od Kościoła. U drugich zaś jest prostém kuglarstwem polityczném, frymarką najpodlejszą. Pierwsi tém godniejsi politowania, że są maryonetkami w ręku drugich, tumaniąc się rolą prostą i tak niesławną.

Na zakończenie nowinkę z woskowanéj posadzki. Chodzi wieść, że ks. Litwinowicz biskup ob. grec. in partibus infidelium ma zostać bisk. łac. w Przemyślu. Rozumie się, że to bąk czy kaczka, którą zbywa się śmiechem, boć przecie w Rzymie wiedzą, że tu nie missya azyatycka, dla któréjby potrzeba tak nadzwyczajnym sposobem dawać biskupa. Wie Stolica Apost. o tém, że w Przemyślu jest Kapituła, któréj kler dyecezalny wygląda biskupa i ojca dla diecezyi i dla siebie. Nieprzyjęłaby więc podobnéj propozycyi w żaden sposób.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dn. 7. Października.

Ojciec święty nawiedził w dzień św. Franciszka z Asyżu kościół *Ara-Coeli* zbudowany na kapitolskim wierzcholku, na miejscu gdzie się wznosiła niegdyś świątynia Jowisza, fara potęgi rzymskiéj. Z klasztoru, gdzie zakonnicy wszyscy przypuszczeni byli do ucałowania stóp jego, przeszedł do gmachu zwanego pałacem konserwatorów dla oglądania fantów puszczanych na powtórną loterją papiezką, która ma być ciągniętą w Listopadzie i składa się z darów nader kosztownych ze wszystkich części świata przysłanych. Widok Papieża przechodzącego przez pła-

szczyznę Kapitolu pośród klęczącego i wołającego o błogosławieństwo tłumu, jest szczytnym i dostarcza wątku myślącemu człowiekowi do rozpamiętywania i wiary. Następca ubogiego Rybitwy z Galilei odziedziczył ten pagórek przesławny po trybunach, konsulach i Cezarach, posiadł go i dzierży od upadku państwa rzymskiego...

Pius IX. panuje do dziśdnia na téj wyżynie, u podnóża któréj otwiera się Mamertyńska ciemnica, gdzie Piotr był więziony przez Nerona. Więzień zagarnął na wieki dla swoich następców własność prześladowców i napady barbarzyństwa, najazdy niemieckich Cezarów, tysiączne słowem wzburzenia, przez jakie Włochy od upadku Rzymu przechodziły, zamiast zniszczyć, utwierdzały tylko i rozszerzały władzę tego więźnia bez ziemi, bez wojska, bez skarbów, bez dynastji. — Spadkobierca jego — niby Piotr wyzwolony z ciemnicy — przechadza się dziś po Kapitolu tryumfując wiecznie nad cieniami Nerona. Niepodobna zatém, aby i postać ta najczcigodniejsza była tylko cieniem i jak cień przeminąć miała w ciągu dziejów, a Cezar jakiś, wskrzesiciel Nerońskiéj potęgi, zastąpił ją znowu na szczycie Kapitolu i powiedział światu: — Patrz jak dzieło boskie umiera, a dzieło ludzkie odżywia, jak Neron strąca na nowo do ciemnicy Piotra, jak spiżowy Cezar, co na Kapitolu stoi, trzyma znowu pod kopytem swego konia zapadią w głąb lochu niepodległość Piotrową, i woła doń: *Biada! Vae victis!*

Wczoraj zaś rano Ojciec święty wyjechał do Castelgandolfo na dni kilkanaście dla poratowania zdrowia osłabionego nie tak wiekiem jak zmartwieniami i troską o dwieście miljonów dusz straży jego przez Chrystusa powierzonych.

W Rzymie i we Włoszech całych wśród osób co wiary ojców nie utraciły ani przejęły się duchem bezbożności wiejącym na Półwyspie, mowa dziś tylko o cudownym obrazie Bogarodzicy, co przed kilku miesiącami objawił się i zasłynął niesłychanemi cudy w archidiecezyi Spoletańskiéj; znany on jest pod nazwą *Maria Sanctissima della Stella* albo *Auxilium Christianorum.* O kilkanaście mil włoskich od Spoleto, między Castelrinaldi a Montefalco, w otwartém polu, opodal od gościnca, na stromym i dzikim ugorze, widać zwaliska istniejącego niegdyś przed laty kościołka św. Bartłomieja zwanego *San Bartolomeo della Fratta* czyli św. Bartłomiéj za płotem. Są to bezkształtne gruzy porosłe cierniem i chwastem, gdzie węże bardzo w południowych krajach pospolite ścielą sobie gniazda pod pokrzywą w jamach i szczelinach poziomych murów. Jedna tylko ściana do absydy kościelnéj niegdyś należąca sterczy pośród napiętrzonego rumu i zda się być trwałszą od całego gmachu: na niéj w ocalałéj framudze spostrzega się fresk nader żywych i świeżych dotychczas farb przedstawiający Bogarodzicę z Dzieciątkiem Jezus siedzącą na pedestale porządku toskańskiego; Zbawiciel trzyma gałąskę w rączkach; Marya zaś otula syna lewą ręką, a prawą daje błogosławieństwo. W rogu malowidła, na tle z palm, oliwnych gałęzi i róż stokrotnych świeci gwiazda nazwę obrazowi nadająca. Postacie śś. Sebastjana, Bartłomieja, Błażeja i Rocha, co w téjże framudze wyobrażone były, spłowiały i znikły całkowicie; jeden tylko obraz Bogarodzicy pomimo słońca, dżdżów, mrozów i śniegów, gdyż zima u podnóża Apeninów bywa dość ostrą, zachował dawny koloryt w sposób całkiem zdumiewający. — Pod obrazem spostrzegać się dają ślady zatartego napisu: *Paul .... ulli .... de Precan .... pinx .... an ... hoc* ...... co ma znaczyć: *Paulus Bontulli de Precanesto pinxil anno hoc 1570.* Sens tych wyrazów mógł być całkiem przywrócony za pomocą kopji na płótnie sprzedanéj za 30 szkudów Anglikowi jakiemuś przez kupca starych mebli i obrazów w Spoleto. Kupiec ów w wynajdowaniu starych zabytków biegły a zysku niezmiernie chciwy przechodząc razu jednego przypadkiem przez ów odludny pagórek zoczył fresk jaskrawemi farby jaśniejący i poznając w nim oryginał obrazu przez siebie sprzedanego umyślił go sobie przywłaszczyć spodziewając się znaczną summę na nim zarobić. — Opatrzywszy się więc w narzędzia potrzebne do zdejmowania naściennych malowideł i przenoszenia onych z muru na płótno, pospieszył do gruzów świętego Bartłomieja i już się miał ku robocie, kiedy gad nadzwyczajnéj długości i grubości wyścibił z sykiem płaski łeb z rozpadliny, wysunął się stając dęba do gościa i usiłował okręcić się w koło niego. Spekulant zjawiskiem tém przerażony ratował się szybką ucieczką, a strach jego był tak niezmierny, iż wolał zysku się wyrzec jak na to miejsce wrócić. — Działo się to w 1860. r., a odtąd aż do początku bieżącego dwa lata już były upłynęły.

Aliści przeszłego Marca pięcioletnie dziecię z poblizkiéj wsi zabłąkało się w tę stronę i zaszło w burzany na gruzach rosnące, gdy nagle usłyszało głos jakiś wdzięczny i przesłodki, wołający: Henryku! Henryku! — Zachęcone i ośmielone miłym tym głosem pospieszyło do obrazu zkąd wychodził i ujrzało postacie Maryi i Jezusa jak żywe. Wprawione w zachwyt tym widokiem usiadło sobie na gruzach przyglądając się obrazowi, gdy matka syna od rana szukająca przypadkiem zabiegła do zwalisk i zdziwiona spokojnie i nieruchomością dzieciaka poczęła go badać i wypytywać się.... Chłopcze opowiedziało jéj z dziwną prostotą jak Najświętsza Panna do niego przemówiła i jak żywa stała z Dzieciątkiem w obrazie.

Wypadek ten nadzwyczajny otrzymał wielki rozgłos, a lubo mało kto jeszcze dawał mu wiarę, ludzie jednak zaczęli się powoli schadzać do Bogarodzicy i ofiary znosić. — Ale 19. Marca dopiero cudowny obraz zasłynął po raz pierwszy nadzwyczajną łaską: młody wieśniak suchotnik w ostatnim stopniu, innemi nadto chorobami nawiedzony, i przez wszystkich lekarzy odstąpiony, uczuł się natchnionym do nawiedzenia cudotwornéj postaci. — Zawlekł się tedy o kiju do zwalisk kościoła św. Bartłomieja, i zaledwie stanął przed obrazem Maryi doznał nadzwyczajnéj ulgi, tak iż bez kija powrócił do domu; w kilka dni zaś wszelki ślad suchot i innych chorób znikł, a wieśniak czerstwy, hoży, silny wprawiał wszystkich w zdumienie tą nagłą zmianą, i nikt go już niepoznawał

Sława tego uzdrowienia rozeszła się daleko; pielgrzymi zaczęli przybywać zewsząd pojedyńczo i gromadno; ciągnęli oni bezprzestannie do zwalisk staréj świątyni z archidiecezji Spoletańskiéj, z Todi, z Peruźu, z Fuligno, z Nocery, z Narni, z Norcji i z siła innych miejsc. W miarę zaś pomnażania się pielgrzymów mnożyły się też cuda: niewiasta konająca wyzdrowiała lub raczéj zmartwychwstała za przyczyną Niepokalanéj Panny, gdy ją krewni do jéj obrazu ofiarowali; młodzieniec z miasteczka Sangiacomo, któremu wóz obie nogi zgruchotał i który musiał wlec się o kulach, zaledwie stanął przed cudownym obrazem aliści odzyskał całość i władzę nóg, kule zostawił pod wizerunkiem Maryi, a sam wrócił skacząc i śpiewając do domu. Nowicjuszka z Acquaiura złożona paraliżem od lat czterech i przywieziona przez rodziców na wózku aż pod sam pagórek, uczuła się zdrową do razu i o własnéj mocy poszła dzięki złożyć Uzdrowicielce swojéj. — X. Arnaldi, znany z pism swoich w obronie Stolicy św. arcybiskup Spoletański, tylą cudami wzruszony, wyznaczył komissją do sprawdzania takowych, rozkazał plebanowi pobliskiéj wioski Sanluca, do którego parafji pagórek ów należy, utrzymywać rejestr jawnych łask codziennie doznawanych, polecił dwom najstarszym mieszkańcom parafji zbierać jałmużny zewsząd napływające, i sam nareszcie 8. Maja b. r. udał się ze swoim wikarym do cudownego obrazu i rozpłakał się na widok kilku tysięcy pielgrzymów przed nim się modlących a wzgórze dokoła zalegających. Rozkazał przeto oczyścić miejsce z rumu i chwastów, ścianę podeprzeć, framugę naprawić, daszek zrobić nad obrazem i ołtarz wznieść przed nim dla odprawiania mszy św. Posłuchajmy raczéj samego wymownego arcypasterza, który w liście swoim do wysokiego dostojnika kościelnego ogłoszonym w *Osservatore romano* tak pisze p. d. 27. Maja 1862: „W Sobotę d. 23. Maja udałem się ze mszą przed cudowny obraz Bogarodzicy, co się nie dawno u nas objawił, i wykonałem wiernie polecenie Waszéj Przewielebności, to jest, iż po modłach głośno na intencją Ojca św. zmówionych kazałem trzy *Zdrowaś* za W. P. zmówić. — Niepodobna sobie wyobrazić zjazdu wiernych ze wszech stron przybywających. Najświętsza Panna podbija wszystkie serca.

Dnia 25. Maja w Niedzielę było dwadzieścia tysięcy pielgrzymów i dwadzieścia ośm processji. — Nie umiem ani mogę wyrazić świętego zapału, z jakim duchowieństwo i lud bieżą w zawody sławić Matkę Bożą i Matkę naszą. — Sądzę, iż należy się cofnąć o kilka wieków wstecz, by znaleść przykład tak niesłychanéj żarliwości; wznawia się uniesienie pątników spieszących niegdyś do ziemi świętéj i na miłościwe lato do Rzymu. — Łaski i cuda mnożą się. Młodzieniec ślepy od roku na jedno oko za trzeciemi nawiedzinami cudownego obrazu, i w chwili gdy przyjmował komunją św., wzrok odzyskał. Niemy zaś przemówił niedawno: *gloriosa dicuntur ab omnibus et ubique de Maria* ...... Ograniczę się na jednéj uwadze co mi się zda okwitować w poważne i pocieszające myśli: miejsce, gdzie się Najświętsza Panna objawiła jest *środkiem* archidiecezji Spoletańskiéj, *środkiem* Umbryi, *prawdziwym jeograficznym środkiem* Włoch całych; to zaś miejsce środkowe było zaniepoznane, i nikt nie miał wyobrażenia o tych nędznych ruderach, na których jaśnieje oblicze Maryi Panny. — Nie powinniżeśmy zatém uważać to miejsce za niezdobytą twierdzę ku obronie archidiecezji Spoletańskiéj, ku obronie Umbryi, ku obronie Italji? Ach! Panno Przenajświętsza przyspiesz zwycięztwo Kościoła i najczcigodniejszéj jego Głowy! .... „O innych cudach inną razą pomówię, niechcąc zbytecznie niniejszego listu przedłużać. —

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Kor. urz.) **Poznań**, dnia 5. Października. Chociaż się w ostatnich czasach w obuch Archidiecezyach gnieźnieńskiéj i po-

znańskiéj, za troskliwą starannością Najprzewielebniejszego Arcypasterza, już bardzo wiele stało ku pożytecznemu zaradzeniu wielkim potrzebom duszy i ciała przez pielęgnowanie chorych, zarządzenie opieki nad sierotami w zakładach zakonnych, ochronach i domach sierót, powierzonych przedewszystkiém troskliwości Córek miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, tak przecież daje się jeszcze czuć mocna potrzeba zaprowadzenia u nas instytutu, któryby się z powołania swego zajmował usługą na korzyść cierpiącéj ludzkości wśród klassy ubogich i opuszczonych chorych i zanosił im do ich mieszkań nietylko pociechę religijną przez modlitwę i inne pobudki zbawienne, zagrzewające cierpiącego do miłości Boskiéj, ufności i cierpliwego znoszenia swéj niedoli, ale wspierał ich téż zarazem materyalnemi potrzebami ciała przez dostarczanie żywności i wszystkiego tego, co dla biednego chorego jest konieczném i niezbędném.

Takim zakładem dobroczynnym byłyby niezawodnie Stowarzyszenia pobożnych osób, żyjących według reguły trzeciego zakonu św. Franciszka, potwierdzonego przez Bulę Leona X. Papieża „Inter caetera,“ wydaną pod dniem 20. Stycznia 1521.

Ponieważ jednak zakon ten Tercyarzy obowięzuje swych członków do wspólnego pożycia w osobnych domach, przestrzegania ściśléj klauzury i ma głównie na celu osiągnienie możliwéj doskonałości ascetycznéj, do któréj wszyscy zakonnicy przez dopełnianie swych prostych ślubów — vota simplicia — ubóstwa, czystości i posłuszeństwa zdążać mają, przeto nie może w takim składzie oddawać się usłudze i pielęgnowaniu chorych. Z tego powodu powzięli niektórzy Biskupi zamiar zaprowadzenia w swych diecezyach Stowarzyszeń bogobojnych niewiast, któreby, żyjąc według wspomnionych trzech ślubów jako Tercyarki zakonu św. Franciszka, obowiązały się jeszcze czwartym ślubem do pracy około zbawienia bliźnego przez modlitwę, kształcenie młodzieży niewieściéj i pielęgnowanie chorych, żyjących w ubóstwie, i były przytém wolne od przestrzegania klauzury.

Ostatniego rodzaju zakłady zawiązały się już pod nazwą: „Ubogich Siòstr św. Franciszka“ w różnych diecezyach i rozwijają coraz więcéj błogich skutków swego działania wśród ubóstwa. Najlepszém świadectwem ich praktyczności są wszechstronne starania Biskupów diecezalnych nawet amerykańskich o zaprowadzenie w swych diecezyach podobnych instytutów, które małym kosztem, żyjąc w ogóle z jałmużny, przynoszą niewymowną pociechę i ulgę ludziom ubogim i ratunek w chorobach.

Spodziewać się można, iż nowe te Kongregacye „Ubogich Siòstr“ Stolica św. w krótce zatwierdzi i ich ustawom sankcyą apostolską udzieli.

Wiemy z pewnego źródła, że nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, znając dokładnie wielkie ubóstwo, w którém liczne familie, zwłaszcza po miastach i miasteczkach żyją, pozbawione mianowicie w chorobie wszelkiéj pomocy i chcąc tym nieszczęśliwym owieczkom swoim przyjść w pomoc i zaradzić możliwie ich potrzebom duszy i ciała, zawiązał przed rokiem korespondencyą z Wielebną Matką Przełożoną i Komisarzem duchownym Kongregacyi „Ubogich Siòstr“ w Akwizgranie, Archidiecezyi Kolońskiéj, gdzie już od lat kilku nowicyat Tercyarek istnieje, tym końcem, aby w tamtejszym zakładzie umieścić kilka Polek, dla potrzebnego wykształcenia się w swym zawodzie i użycia ich potém po złożeniu ślubów zakonnych w Archidiecezyach swoich do zarządu przy stósownym zakładzie dobroczynnym, w którymby według swych reguł żyć a prócz tego cierpiącéj ludzkości potrzebną pomoc nieść mogły.

Początek więc zrobiony; oby tylko Bóg dopomógł daléj i dał wzrost i rozkrzewienie temu dziełu zbawiennemu!

Chodzi teraz głównie o wypośrodkowanie odpowiednich Aspirantek, któreby czuły w sobie prawdziwe powołanie do zakonu Tercyarek, chciały wstąpić do wspomnionéj Kongregacyi w Akwizgranie, wyrzec się świata i działać potém wśród nas jako ubogie Siostry św. Franciszka z własném poświęceniem ku większéj chwale Boga i na pociechę nieszczęśliwych i ubogich chorych.

Korespondencyą naszę zamieściliśmy tu dla tego, aby na jéj przedmiot zwrócić uwagę Szanownego Duchowieństwa, które może wśród swych parafian upatrzy tę lub owę osobę, posiadającą kwalifikacyą i szczerą chęć poświęcenia ją Bogu w zakonie Tercyarek i poda jéj sposobność do zgłoszenia się do Najprzewielebniejszego Arcypasterza z prozbą o jéj przyjęcie.

Nadmieniamy jeszcze, że każda Aspirantka do zakonu w mowie będącego musi liczyć najmniéj 19 lat wieku i dołączyć do podania swego:

1) metrykę urodzenia,
2) świadectwo moralności wystawione przez własnego pasterza duchownego,
3) zezwolenie rodziców resp. opiekunów, i
4) świadectwo lekarza co do stanu zdrowia.

Reszte warunków przyjęcia można każdego czasu przejrzeć w tutejszém biórze Arcybiskupiém w godzinach urzędowych w dnie powszednie.

(Korespon.) **Poznań**, dnia 10. Października. Uroczystém Te Deum w Kościele Panny Maryi zakończone zostały w téj chwili rekollekcye, które w dwóch kursach przez dwa tygodnie odbywały się w gmachu Seminarium duchownego. Z weselem i świętym w sercu pokojem żegnali się kapłani przy rozstawaniu się, a każdy z nas czuje się na duchu pokrzepionym, każdy wyniósł z rekollekcyi mocne postanowienie pracowania nad sobą i nad duszami, nam powierzonemi. O jakżeż mi żal tych kapłanów, którzy może od czasu wyświęcenia swego, albo od lat kilku już nie zakosztowali onych roskoszy niebieskich, które Bóg łaską swoją wlewa do duszy w czasie rekollekcyi. I jakżeż ubolewać trzeba nad diecezyami, a mamy takowe niestety w miléj naszéj Polsce, w których kapłańskie coroczne ćwiczenia całkiém poszły w zapomnienie. Biedne w nich duchowieństwo, i biedny lud pieczy jego oddany, bo bez skupienia ducha choć raz do roku w świętéj samotności rekollekcyjnéj niepodobna, ażeby mu z pożytkiem mogło przewodzić, i ażeby w kapłanach mógł się utrzymać on żar i ogień Boży, którym rozpalać mamy serca ludzkie. Słyszę, że gorliwy Arcy-Pasterz Warszawski postanowił od dawna zaniedbane w jego diecezyi rekollekcye, zaprowadzić w tym roku, i że kierownictwo ich powierzył dwom kapłanom, znanym w kraju z cnót i nauki: Xiędzu Olszarowskiemu Missionarzowi z Krakowa i Księdzu Wojciechowi Morawskiemu z Podola. Niech mu Bóg zapłaci za troskliwość o zbawienie i zbudowanie dusz kapłańskich, a my z dala cieszyć się będziemy, jeżli Bracia nasi z Archidiecezyi Warszawskiéj pójdą ochotnie za głosem swego Pasterza, a odnowieni na duchu przez rekollekcye przyświecać będą narodowi nie tylko miłością Ojczyzny, któréj tyle chlubnych dowodów nam dali w ostatnich latach, ale i miłością Boga i świętością żywota.

Przewodniczył rekollekcyom w Poznaniu przez oba dwa tygodnie Jezuita O. Kułak, i będzie im równie przewodniczył przez dwa następujące tygodnie w Gostyniu. Trudno opisać wrażenie, które sprawia Boże słowo w ustach tego świętobliwego i pokornego zakonnika. Większą część swego życia przepędził on na urzędzie Magistra nowicyuszów we Francyi i innych krajach, i z tego to zawodu wziął niezawodnie bogactwo doświadczeń i biegłości na polu życia duchownego, w którém mu trudno wyrównać. Mimo wieku podeszłego i sił ciała starganych wyrywa się w czasie medytacyi z piersi jego prawie zgruchotanych już, moc i potęga słowa pełna siły młodzieńczéj, która wskroś przenika słuchających. Widziałem kapłanów starych, płaczących rzewnie jak dziecko w czasie jego medytacyi. O. Kułaka rozmyślania nazwałbym ciągłą i nieprzerwaną modlitwą, wszystko bowiem, co mówi i wykłada, wywody i dowody, których używa, westchnieniami do Boga przeplatane, zlewają się jakoby w jeden główny, a dzwięczny bardzo akord modlitwy.

Rozpoczęły się rekollekcye w Poniedziałek na wieczór, a zakończone zostały dziś w Piątek przed godziną 10 rano. Wedle porządku przepisanego miewał O. Kułak w ciągu dnia każdego trzy medytacye i jednę tak zwaną konsideracyę. Było przy tém czytanie odpowiednich rozdziałów z Tomasza a Kempis i z Prawd wiecznych X. Rosignoliusza. Bezpośrednio przed obiadem i spoczynkiem na wieczór, odprawialiśmy rachunek sumienia, ostatni poprzedzało podanie punktów do następującéj rannéj medytacyi. Reszta czasu była poświęcona wspólnemu odmawianiu brewiarza i wytchnieniu pobożnemu.

Następujące materye były przedmiotem naszych zajęć w drugim tygodniu ćwiczeń duchownych. 1) O znaczeniu rekollekcyi, i potrzebném w nich usposobieniu. 2) O końcu człowieka. 3) O końcu kapłana. 4) O potrzebie walczenia z namiętnoscią (I. Konsideracya). 5) O straszliwych skutkach grzechu. 6) O wielkiéj złości grzechu. 7) O śmierci, a w szczególności o śmierci złego i dobrego kapłana. 8) O czystości kapłańskiéj (II. Konsideracya). 9) O piekle. 10) O miłosierdziu Bożém. 11) O naśladowaniu Chrystusa Pana. 12) O obowiązku odmawiania Brewiarza (III. Konsideracya). 13) O naśladowaniu Chrystusa Pana ze względu na stósunek do Boga, do siebie i do bliźnich. 14) O Sakramencie Ołtarza, i jakie w nim doskonałości podaje utajony Chrystus do naśladowania.

Wczorajszy dzień, t. j. Czwartek był przeznaczony na Spowiedź świętą, a wszyscy odbyliśmy ją u O. Kułaka, który aż do północy prawie, z wielką uprzéjmością i ochotą nam służył. Nie zapomnę wrażenia, które czynili kapłani, wracający od konfessyonału z wyrazem głębokiéj skruchy i słodkiego pokoju w sercu. Dziś byliśmy u kommunii świętéj, po któréj ostatnia była nauka, a właściwie pobudka do wytrwania w dobrych przedsięwzięciach. Czcigodny O. Kułak pożegnał nas wreszcie kilku czułemi słowy, a X. Koźmian dziękował mu imieniem wszystkich za prace i trudy podjęte. Odprawiał razem z nami rekollekcye JW. Oficyał Xiądz Kan. Polczyński, a dobry przykład wysokiego Zwierzchnika tak wdzięcznie rekollektujący kapłani przyjęli, że polecili X. Koźmianowi złożenie mu za to podziękowania.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp.) **Pelplin,** dnia 6. Października. Diecezya nasza rzadkie śle posły do braci jednowiernéj i jednoplemiennéj, ale ani o niéj przeto nie zapomina ani też do tego stopnia próżna jest życia, by co o niéj mówić nie było. Prawda, że usiłowania najróżnorodniejszego rodzaju godnie w to biją, aby oderwać nietylko już serca nasze ale i pamięć naszą od Polaków i Polski i dla tego wszelkie stósunki nasze z wami nie mile obrażają tych ludzi, coby pragnęli przemocą dzieje przełamać, swoją wolę sumieniu narodu wiernego narzucić i postać ziemi przeobrazić.

Ale tylko Duch Święty zmienia postać narodów i plemion, jak i On Jeden tylko tworzy dzieje i ludy, i dla tego wołamy codziennie: *emitte spiritum tuum et creabuntur et renovabis faciem terrae*, i dla tego też, że Duch Boży rządzi ludźmi i narodami, jesteśmy nawet pośród boleści, które nas otaczają, pełni nadziei, że sztuki zabiegliwych nas ani zniemczyć ani zlutrzyć nie zdołają. Wiele się ku temu dzieje; niebaczni i krótkowidzący, małoduszni i ambitni nad tém obces pracują, aby teraz nawet siły kościoła nadużyć do zniemczenia ludności, nie bacząc, że wszystko, czego na korzyść wynarodowienia w polskim ludzie dokażą, musi się niebawem na szkodę Kościoła, a na triumf herezyi albo gorszego jeszcze indifferentyzmu obrócić. Cieszą się z tego nieprzyjaciele nasi w wierze i w narodzie, głodni tego, by *cadente ibi quacunque ex parte bellatore, omnino moriatur hostis*. Tymczasem nie taka wola Boża i jeszcześmy tak głęboko ani w wierze nie upadli, ani w uczuciu narodowości naszéj ostygli, by nie czuć, że i tutaj co polskie, to katolickie, a co nie katolickie, to i narodowi wraże było i zostanie. Ludność diecezyi naszéj jest polska, owszem więcéj polska jak metropolitalne wasze diecezye, bo tu zaledwie dwadzieścia, trzydzieści parafii niemieckich, podczas gdy tam całe dekanaty już pieśni polskiéj nie słyszą i polskiéj nauki nie potrzebują. — Któż tego zabaczy, że wszystko co się tutaj dzieje na korzyść Kościoła, uobyczajenia, podniesienia duchowego, oświecenia ludu na drodze kościelnéj, dogmatycznéj, moralnéj, musi nieodbitém następstwem przyczynić się do zbogacenia, pokrzepienia, podpory ludu polskiego? Każdy krok więc w rozwinięciu kościelnego żywiołu witamy tutaj z podwójną radością, bo nam ludzi prowadzi do nieba, a naród od zagłady ochrania. Nie od dzisiaj taką walką ćwiczy duchowieństwo nasze wespół z obywatelami siły swoje moralne, bo walka ta już od krzyżackich czasów stara; był nam w niéj wodzem Zbigniew kardynał na pokoju toruńskim; więcéj i bliżéj i dłużéj uczył nas i sposobił do téj walki wielki, drugi kardynał Kościoła Polskiego, nasz Stanisław Hozyusz, prawdziwie, Hosios, święty, kapłan, biskup, książę Kościoła, mąż stanu, senator Rzeczypospolitéj na niezmordowanych swych missyach w Toruniu, Gdańsku, Elblągu. Tradycye takich prac i zasług nie przemijają w kilku pokoleniach, światło takich pochodni świeci przez wieki długie i Bogu dzięki nie wygasło i u nas. Niech fala po fali naciera nieprzyjaźnie na naszą wiarę i na sumienie nasze narodowe, my nie porzucimy nadziei i odwaga nas nie opuści, tak długo jak Bóg będzie chciał, byśmy walczyli i przekażemy, choćby umierając w walce, następcom naszym z bronią, którą dzierzymy i zadanie, któreśmy wzięli od Boga.

Z jaką trudnością to nam czynić przychodzi, ten tylko poznaje, kto się bliżéj naszym stosunkom przyjrzeć znajdzie sposobność. Dziwnie, cudownie prawie kierowaniem Opatrzności Boskiéj utrzymuje się to poznawanie narodowe i katolickie w pokoleniach naszych. W gimnazyach i szkołach naszych język polski z boleścią wszystkich rodziców i dzieci aż do twardego niemiłosierdzia zaniedbany. Wszystkie przedmioty naukowe wykładają się po niemiecku, nie wyjmujemy tutaj nawet seminarium klerykalnego, gdzie obok łacińskiego języka, tylko niemczyzna jest językiem wykładowym; nauka religii i kazania niedzielne dla uczniów gimnazyalnych mają w niemieckim języku zagrzewać serca uczącéj się młodzieży do prawd wiary, do zamiłowania Kościoła, podniesienia ducha ku niebu. Wychodzimy ze szkół bez znajomości naszego języka, łamiemy się z pstrociczną niemieckiéj myśli, niemieckiego słowa, z trudem przychodzi nam na osobniku walczyć z trudnością rozumienia polskiego piśmiennictwa, księgozbiory nasze publiczne skąpo albo wcale nie opatrzone w księgi polskie, ledwie kto zamożniejszy może zakosztować za własny grosz słodyczy kochanéj polskiéj mowy z źródeł Skargi, Wujka, Birkowskich, Kochanowskich, Krasińskich, Polów, Zaleskich, Mickiewiczów — a przecież, przecież mało plebanii i dworów bez książek polskich, rzadko gdzie tak obojętna dusza, by nie zapoznać się z mistrzami słowa polskiego.

Ale piśmiennictwo nasze jakkolwiek świetne, świeże i ożywcze nie jest głównem źródłem naszego narodowego ducha. Niechaj kto mówi jak chce, niechaj przeczy temu nieoględnie lub bezrozumnie, niech się przeciwi wszelkiemi machinacyami, tego ani zwichnąć, ani zmienić nie zdoła: najpotężniejszą dźwignią życia narodowego u nas w Prusiech jest życie Świętego, Apostolskiego, Katolickiego, Rzymskiego Kościoła. To opoka naszéj społecznéj, narodowéj budowy; na tym węgle stoimy postawieni przez całą przeszłość naszą, cokolwiek więc w tym kościelnym kierunku ducha naszego podniesie, to razem utwierdzając nas we wierze, uświęcając w obyczajach, utrzyma przy życiu narodowém.

A jak ostatnie czasy po rozwiązaniu więzów Kościoła z pod wszechwładztwa, bałwochwalczego rządów świeckich na całym świecie rozbudziły swobodne życie katolickiego Kościoła, tak i u nas od roku 184-. pocieszające uczyniliśmy postępy. Nie myślę od razu w szczegółach wam opisywać owoców ducha katolickiego w czasach nowszych, ale jakoby końcem palca dotykając, pokrótce wskażę na jedno i drugie, co tak wymownie dowód założenia mego popiera.

Już to naczelnie rozbudzenie dobrego ducha w najpowszechniejszych zakresach przypisujemy missyom. Co się tam zrobiło, Panie, Ty jedyny to widzisz! Ale i my już w doczesnych nawet stosunkach przepomnieć nie możemy albo zapoznać błogosławionych korzyści tego apostołowania. Tam gdzie dawniéj, a nie tak bardzo dawno, boć już ledwie przed czternastu, dwunastu laty, lud polski, katolicki związany lenistwem i pijaństwem szedł z ugiętym karkiem, upodlonem czołem, związanemi rękami pod niewolnicze jarzmo zabiegliwego lichwiarstwa i karczmarskich uwięzi, dzisiaj widzisz, dzisiaj po niewielu latach gospodarzy zamożnych, zagrody porządne, dziatwę ochędożną w szkole, dobytek gładki na bujnych naszych nadwiślańskich żuławach, na kaszubskich łanach kościerzyńskich i wejerowskich, czoło pogodne i zgodne i z Kościołem, i z sąsiadem i otuchą narodową dźwigającą się do oporu przeciw złowrogim sobie żywiołom. I zkąd to wszystko? Wypuścił Pan Ducha swojego w Kościele św., słowo missyjne rozpoczęło apostołowanie trzeźwości i wstrzemięźliwości i zmieniła się postać ziemi. W niezmordowanych trudach missyjnych, potem zlani, pracą pochyleni, ale niezłamani żadną przeszkodą Ojcowie Jezuici wyszli na wioski nasze i miasta i nawrócili nam lud nasz dotąd nieszczęśliwy od pijaństwa do trzeźwości, i jakby laską Mojżesza tknięte robactwo brzydkie pijaństwa pierzchnęło i przestało zarażać wszelkie żywotne soki narodu, a dzisiaj ten sam lud do niepoznania odrodzony rośnie w łaskę u Boga i u ludzi. Choćby zakon ten nic dla nas więcéj nie zrobił, jużbyśmy mu nieposlednie a na dzisiejsze obecne stósunki pierwsze miejsce pomiędzy dobrodziejami naszymi wskazali, a przeczycieli naszego zdania poprowadzilibyśmy do naszych wiosek i miasteczek i niechajby usta błogosławionego narodu za nami przemówiły a upornych zawiwistników do uznania prawdy przywiodły.

Missye OO. Jezuitów posiały dobre ziarno wstrzemięźliwości, ale wytrwałości duchowieństwa naszego, stałemu przykładowi w zaparciu się wszelkiego zbytku w ucztowaniu czyto na winie czy na ponczach lub innych napojach zawdzięczamy wzrost i rozwijanie się tego ziarna. Ustanowione w bractwach wstrzemięźliwości uroczystości, rocznice corocznie obchodzone zaprowadzenia bractwa, odnawianie ślubów brackich, pogrzeby brackie, odmawianie modlitwy brackiéj: „Pomnij o Najświętsza Panno“ — wreszcie częste w naukach parafialnych, odpustowych, szkólnych przypominanie dobrodziejstw z bractwa spływających, obowiązków brackich, to wszystko sprawiło, iż co początkowo było ciężarem prawa, walką duchową, dzisiaj stawać się poczyna swobodnym, szlachetnym naturalnym obyczajem. I tego nie przepomnieć, iż takie sprawowanie urzędu pasterskiego, rzeczywiste duszpasterzowanie dobroczynnie wpłynęło na podniesienie ducha kapłańskiego w gronach duchownych. Krok w krok z tém pocieszającém zjawiskiem szły rekollekcye dla duchownych w Seminarium biskupiém, odprawiane pod rządem także Ojców Jezuitów. Wywiązało się wnet z takiego zebrania ducha bożego w Świętych wybrańcach zawiązanie *„Towarzystwa Św. Ignacego.“* Juźeście ustawę tego Towarzystwa podali w piśmie waszém, ciche jego działanie i rozkrzewienie, ale też cicho i w wietrze spokojnym, a nie w burzliwym łoskocie napadających wiatrów działa Duch Święty, przecież niepomierną mamy nadzieję, iż Towarzystwo przerzeczone coraz głębiéj rozorując grunt boży, coraz bujniejsze wydawać będzie owoce. Owoców zaś tych w tém najtroskliwiéj wyglądamy, aby przez działanie prawdziwie duchownego kapłaństwa obudził się zastygły duch powołania do zawodu świętego. Od kilku pokoleń dokuczliwie czujemy brak księży pomiędzy sobą. Nieuniknionem tego niedostatku było następstwem, że Biskupi nie od dzisiaj dopiero w diecezyi naszéj, nie mając gotowéj do święcenia młodzi, sięgali pozagranicę diecezyi. A że i w sąsiednich nam i bratnich krwią diecezyach metropolitalnych równie jak u nas a może dokuczliwiéj jeszcze takie samo wtedy było ubóstwo powołania, rządzcy diecezyi sięgać musieli aż do dalekiego śląska. Skwapliwie ztamtąd wołania usłuchano i przybyli do naszych zakładów duchownych i do parochii naszych kapłani ani ze zwyczajem ani co gorsza z językiem ludu naszego nie obeznani. Bolesne to było dla nas *testimonium paupertatis*. Obcy żywioł nic znalazł serca gotowego w duchowieństwie do przyjęcia niesionéj pomocy,

i w pracy pasterskiéj nie był szczęśliwszym pomiędzy owieczkami sobie powierzonemi. I jakżeż być mogło inaczéj? Trudno z gramatyką i słownikiem serca porwać na kazalnicy, albo w spowiednicach stworzyć nowego ducha, albo w szkole maluczkich do serca przywiązać. Co innego na missyach pomiędzy pogańskim narodem; aleźci lud nasz polski wierny i katolicki na równi z pogaństwem któżby stawiać miał czoło. Bolesne więc były stósunki przez te kolonizacyą duchowieństwa wywołane i nie było radném wyjątkowy ten stan aż do tego przedłużać, by się wyjątkowe położenie miało stać prawidłem na wszystkie czasy. Trzeba się było postarać o duchowieństwo z własnych zagród brane. Boć i missyonarze ledwie miejsca zagrzeją na apostolstwie swojém, naprzód o to staranie mają, aby kleru się samorodnego z autochthonów dochować. Znane są w téj mierze mianowicie usiłowania OO. Jezuitów na Libanie, w Ziemi Świętéj, w Arinach, w Malabarze. Mimochodem tylko zwracam uwagę waszą na dzieło *O. Bertrand S. J.* w téj mierze wydane w tym roku w Paryżu u *P. Brunet: Mémoires historiques sur les missions des ordres religieux et spécialement sur les questions du clergé indigène et des rites malabares d'après des documents inédits.* — Otóż przyjęta w praktyce odwieczněj Kościoła zasada pasterzowania w każdym narodzie własném jego i samorodném duchowieństwem musiała i tutaj pomimo wielkich przeszkód i trudności górę odnieść nad pobocznemi niczém nieusprawiedliwionemi względami. Ale jakżeż dojść do tego przy szkołach od rezydencyi biskupiéj oddalonych, z pod wpływu kościelnego nie tylko już miejscem ale co zgubniejsza duchem oddalonych? — Oto nędza wprowadziła na drogę kościelną. Tak duch Kościoła wszędzie gdzie mu tylko wolność niewzbroniona zawsze do dróg przez ojców ubitych wraca. Otóż wrócił i u nas. Kościół radzi i pragnie szkoły duchowne dla pacholąt zaprowadzać. Concilium Tridentinum pragnie seminaria puerorum przy stolicach biskupich sadowić, by pod ręką szczepiciela, ogrodnika chrystusowego rosły młode szczepy, co kiedyś owoce rodzić będą w raju niebieskim. Czuli Biskupi nasi, tak dzisiejszy Przewielebny Biskup nasz jak już i zmarły ś. p. Athanazy, Panie świeć nad duszą jego, czuli, mówię, tę potrzebę i własną ofiarą, zabiegą, radą i przykładem nawet założyli do tego podwalinę. I Pan Bóg dziwnie pomógł i pomaga. Prawdziwie zrządzeniem Opatrzności znalazł się do tego mąż jakby przez cały bieg życia ku temu przez Pana Boga prowadzony, dawniejszy Direktor Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, X. Dr. Jakób Prabucki. Z naszych pochodzący stron, bo zaledwie o milę od naszego Pelplina zrodzony, w gimnazyum w Chojnicach wychowany, a zatem znający doskonale nasze potrzeby i biedy, dopiął w młodym jeszcze wieku ważnego urzędu direktora gimnazyum, a kiedy rząd niechętny jego działaniu zawiesił go w urzędowaniu, mąż ten, wyposażony znakomitą nauką i poważany w świecie naukowym, zdolny do niczém nieograniczonego poświęcenia, czego już tyle dał dowodów przez wykształcenie o własnym groszu licznych przez wszystkie stopnie uniwersyteckie przeprowadzonych uczniów i wychowańców, nieugięty w przeprowadzeniu powzięgo dla Kościoła zawodu swego, niezmordowany w pracy codziennego obowiązku, powołanym został przez X. Biskupa naszego do stanowczego dokonania zamiaru i poczętego dzieła w założeniu Seminarium puerorum, i dzisiaj już można powiedzieć dzieło stoi i cofnąć się nie da.

Nietylko zgromadził swoim wpływem stu kilkudziesięciu uczni do jednego domu, ale przeprowadził plan zupełny gimnazyalny aż do piątéj klassy czyli do sekundy włącznie, a to za pomocą tylko duchownych professorów, których Przewielebny Ksiądz Biskup do tego zawodu dzisiaj zachęca jaknajgorliwiéj a na przyszłość po uniwersytetach kształcić poleca. Młodzież pod jednym dachem chowana, pod troskliwą opieką professorów, ćwiczona we wszystkich przedmiotach naukowych, w godzinach wolnych w wesołéj zabawie, w ojcowskiém z professorami pożyciu znajdując wytchnięcie, obowiązkowo przez wszystkie klassy przyzwyczajana do muzyki i śpiewu, hartowana przystępnemi i potrzebnemi turniejami, opatrywana w potrzebach gospodarczych przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia trudniących się całą ekonomią zakładu, pod wszelkim względem na duchu i ciele czerstwo, zdrowo, swobodnie wygląda, z wielkiém przywiązaniem i otwartością garnie się do swych nauczycieli i rośnie jako prawdziwa nadzieja diecezyi. Gmach zakładu o wspaniałą katedrę oparty, nowo wzniesiony, na wewnątrz wszelkim odpowiadający potrzebom, pięknym, prawdziwie artystycznym rysunkiem śliczną składa całość z tumem już w dwunastym wieku wspaniale założonym dla zgromadzenia OO. Cystersów. Ledwie zręby zniszczonego klasztoru pozostały, zakład dzisiejszy wymagał większych, rozleglejszych rozmiarów; w trzy skrzydła o trzech piętrach z dwudziestu trzema oknami w każdém piętrze na przedzie stoi tam *Collegium Marianum*, nowe budowlą, ale stare, katolickie, śmiałe i kościelne duchem i przedsięwzięciem. Jeszcze nie wykończone wszystko, kaplica domowa dopiero na wykończeniu, ale z prześlicznego sklepienia, z pięknych malowanych okien, w których Matka Najświętsza i Ś. Alojzy patrzeć będą na młodzież nabożną na gorliwych i poświęcających się nauczycieli, już dojrzeć, iż tak jak należy miejsce modlitwy najozdobniejszym będzie przybytkiem zgromadzenia.

I któż na to łożył? Zkąd grosz wielki na takie zakłady? Zkąd dziś w czasach fabryk, giełdy i kolei żelaznych? — Oto wola i wiara Biskupa i gorliwa jego zabiegłość — oto pomoc duchownych braci, oto gotowość serc katolickich — to bogate są skarby, kto z nich czerpać umie i ma dobrą wolą. Cała diecezya, choć były i przeszkody, ale gdzież ich przy dziele pańskiém nie ma, z wiarą i dobrą wolą wzięła się do dzieła — a jeszcze raz przypominamy zapał i poświęcenie direktora stojącego nad rysownikiem, nad mularzem, nad książką, nad chorym, nad wszystkiém: oto fundusz żelazny, z którego tylko liczne odsetki zbywają, a kapitał zawsze nie tknięty, nietylko nie zmniej-za się, ale rośnie.

Nadmienić przy tém nie zawadzi, że to nie jedyny owoc budzącego się ducha katolickiego i gorliwości kościelnéj. Równocześnie stanął w Pelplinie nowy zakład na uboczu téj naszéj wsi katedralnéj wystawiony dla szkoły żeńskiéj. Tutaj także Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia objęło rządy, mają w tym domu szkołę dla dziewcząt miejscowych, pensyonat dla zamiejscowych dziewczynek i szpital dla chorych w osobném skrzydle, skromniejszy budynek, ale na przeznaczenie swoje aż nadto wystarczający, sam w sobie byłby okazały, gdyby nie miał o kilkaset kroków naprzeciw stojącego gmachu powyżéj opisanego. —

Ktoby tak żelazną koleją nieprzysposobiony przybył do Pelplina i ujrzał na wsi o 1500 ludności te tryskające nadziejami na przyszłość życie, tę kolonią duchowną Biskupa z Kapitułą, seminarium klerykalne, seminarium puerorum, dwa domy siόstr Miłosierdzia naokoło téj wspaniałéj świątyni, mimowolnie przeniesćby się musiał w te czasy odległe krzewiącego się w pogańskim świecie chrześcijańskiego Kościoła. A wspomniawszy na przeszłość, czyżby nie musiał sięgnąć przyszłości i zapytać, gdzie takie dzieła się poczynają, wśród takich trudności, sprzecznych nieprzychylnych, zazdrosnych dążeń, czyż podobna, aby tam przyszłość nie przyniosła świętych, wielkich na długie wieki niespożytych plonów? — O! nie zmożecie, nie złamiecie, wichry przeciwne, téj wiary, tego poświęcenia; zwycięży prawda, bo sam Bóg błogosławić będzie. Prawda, że nie ten co sieje, nie ten co polewa, ale ten co wzrost daje, mocen jest wskrzeszać umarłe, a chore leczyć; ale On da wzrost i będzie rosło, co siejecie, JEMU na chwałę, a ziemi téj na pożytek w długie, długie czasy. —

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż w każdéj diecezyi, gdzie duch religijny, zapał wiary, żywe uczucie szczęścia chrześcijańskiego budzić i rosnąć poczyna, równocześnie obok dzieł dobroczynnych na wewnątrz podnosi się zarazem i dzieło missyjne. Spostrzeżenie to powtarza się i u nas i daje świadectwo chwalebne o krzepkości wiary naszego duchowieństwa i naszego ludu. Missyjne towarzystwa znalazły w diecezyi naszéj obfite pole gorliwéj pracy nie tylko przez składki, ale także przez czynne zajmowanie się opuszczonymi dotąd, w rozproszeniu będącymi katolikami na pomorzu, w Prusiech wschodnich pomiędzy Mazurami, na pograniczu Płockiéj diecezyi i ziem litewskich. Władza Biskupia ze szczególną pieczołowitością wzięła to dzieło opatrywania w rękę i ku temu założono bractwo świętego Wojciecha. Jak dla całego świata działa Bractwo św. Franciszka, jak w Niemczech rozkrzewione bractwa św. Bonifacego, św. Ludwika, św. Seweryna pamiętają o gminach katolickich opuszczonych w dyssydenckich krainach, tak tutaj bractwo św. Wojciecha miało na pruskich ziemiach przygarnąć do łona miłości te ściśnionie szczęty posiewu naszego słowiańskiego patrona. Zaprawdę: tragiczne losy gmin tych, krwią Świętego Wojciecha zapłodnionych, szarpanych przez cztery wieki pogańskiemi najazdami Litwy i Prusaków, dziesiątkowanych corocznie sroższym nad wszystkie pogaństwo mieczem zdradliwego mnicha krzyżackiego, bez czci i bez wiary tępiącego niemieckim buzdyganem Kościół i naród słowiański, gmin od czasu wiarołomstwa krzyżackiego osaczonych wszystkiemi sztukami zwodniczego prozelityzmu, upośledzeniem swego u bóstwa katolickiego wśród panującéj innowiary, gmin polskokatolickich w dawniejszém biskupstwie pomezańskim. Ile tam upadków i odstępstw, ile walki, niepewności, łez i nieszczeń, ile niepokoju w duszy i w rodzinie, ale ile też heroizmu świętego, którego nikt nie widział, nikt nie słyszał, nikt nie głosił, nikt nie znał, tylko aniołowie i Bóg. Szlachetna jest; pomnieć na takie cierpienie i pamięta o nich dzisiaj za przywodem Władzy Biskupiéj cała diecezya w bractwie św. Wojciecha. Pamięć ta niesie ucisnionym w ofierze modlitwy i jałmużnę. Za zcierane jałmużny już niejedną założono parafią, niejeden stanął kościół, niejedną wybudowano szkołę, w tym roku X. Biskup uorganizował cały dekanat nowy, który dla zachowania dawnéj pamiątki nazwano Dekanatem Pomezańskim. X. Biskup zwiedzał pierwszy raz ten dekanat w połowie Sierpnia. Dnia 17. Sierpnia poświęcał nowy kościół w Działdowie pod tytułem św. Wawrzyńca rozpo-

rządziwszy, by rocznica tegóż poświęcania odbywała się na przyszłość w Niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszéj Panny. Nazajutrz w tymże kościołku udzielał 1800 wiernym Sakrament Bierzmowania. Widzieliśmy tutaj wielu wiernych braci naszych z diecezyi płockiéj przybyłych. Dnia 20. Sierpnia bierzmował X. Biskup w Nibocku około 900 wiernych, a 24go w Ostrodzie około 800.

Prócz tych wiadomości donoszę kilka pomniejszych. Katechizm nasz mały Deharba w polskiém tłomaczeniu okazuje się w szkółkach bardzo dobrym, jasnym, przystępnym. Wyszło już i tłomaczenie średniego katechizmu tegóż już w całéj Europie znanego i uznanego katechety. Mniejszy exemplarz sprzedaje się po groszy 6 średni po groszy 15. Oba te dziełka wyszły nakładem kancellarii Biskupiéj i tam ztąd się także na diecezyą rozpowszechniają. Wkrótce ma wyjść katechizm Deharba zastósowany do potrzeb gimnazyalnych uczniów przez X. Balickiego, dawniejszego nauczyciela religii przy gimnazyum w Chojnicach, a teraz administratora parafii w Pluskowęsach pod Gołubiem. Wypracowaniem tego katechizmu rozłożonego na trzy stopnie odpowiedziała diecezya nasza nietylko swojéj potrzebie, ale potrzebie całego polskiego narodu. Kto się bliżéj w nim rozpatrzy, kto go porówna z nielicznemi wprawdzie, ale i nieudatnemi pracami tego rodzaju w naszém teologiczném piśmiennictwie, kto nadewszystko zaprowadzeniem go szkółce pozna jego niezaprzeczone zalety pod względem jasności wykładu, oględności w wyborze materiału, rozkładu nauki chrześcijańskiéj, ścisłości w wysłowieniu, ten nie będzie się wachał oddać palmę pierwszeństwa téj książce a złożyć dank powinny władzy duchownéj i współpracownikom jéj za podjęte i już prawie ukończone dzieło. —

W końcu dla uzupełnienia mego dzisiejszego doniesienia zapisuję pamiątkę miłéj uroczystości, którejśmy w Pelplinie temi dniami byli świadkami. Direktor Seminarium chłopców X. Prabucki obchodził 1. Października pamiątkę dwudziestopięcioletniego kapłaństwa. Na ten dzień przybyło sześciu kapłanów z Waszych Archidiecezyi do Pelplina, byli to uczniowie, poczęści wychowańcy zasłużonego męża i przywieźli mu hołd wdzięczności, przywiązania, pamięci od licznych uczniów stron Waszych. I duchowieństwo tutejsze wzięło żywy udział w uroczystości i połączyło się z dzisiejszymi uczniami, z kollegami w urzędzie jego trudnym, z przybyłymi gośćmi, by pracowitemu nauczycielowi dać dowód jak wszechstronnie wszyscy wierni kościołowi cenią zasługę i poświęcenie jego. Kapituła złożyła mu swe życzenia przez X. X. Kanoników Bonina, Larischa i Pomieczyńskiego. X. Kanonik Prądzyński złączył się z kollegami swymi, którzy jako dawniejsi jego uczniowie już wcześniéj składali mu w kościele przy Mszy św. uroczyście odprawionéj swoje życzenia. Dodaję, że X. Kan. Larisch jest nauczycielem X. Prabuckiego z gimnazyum w Chojnicach. Cieszył się mąż poważny wiekiem takiemu uczniowi. X. Biskup zabrał gości na wspólny obiad. Nadchodziły z licznych stron życzenia listownie i telegrafem. Dla X. Prabuckiego było to zapewne pociechą wśród trudów, które tak godnie podejmuje, dla nas tutaj wszystkich nowym, jeżliby tego było potrzeba dowodem, jak zacnemu przewodnikowi X. Biskup powierzył młodzież, na przyszłość da Pan Bóg czekać, duchowną i jakich owoców po takiém działaniu spodziewać się możemy.

(Koresp.) **Pelplin,** d. 10. Października 1862. *)

Jeżeli kiedyś nad losem diecezyi naszéj mocno trzeba było ubolewać, dla rządów na *całkiém* niestósownéj zasadzie opartych, które zawsze właściwego celu chybiły i powszechne niezadowolnienie wywołały, to po dziśdzień, nie zważając na pomniejsze niedostatki z miejscowych stósunków czasem koniecznie wypływające, otwarcie i z radością można wyznać, iż u nas widoczny zwrot ku lepszemu i można się pocieszać tą nadzieją, że za łaską Pana Boga nasza diecezya kiedyś stanie się godną córą swojéj metropolii. Jedynie potrzeba, aby to przekonanie się rozpowszechniło i ustaliło, że takie tylko zamiary i dążności u nas pożądany wydawają owoc i zbawiennym uwieńczają się skutkiem, które innéj nie mają pretensyi, jak aby istotne potrzeby zaspokoić, powszechnym a słusznym życzeniom zadosyć uczynić i prawdziwemu postępowi służyć. Wszak naprzeciw prądu płynąć trudno, a erotyczne rośliny z pominieniem swojskich hodować jest nie rosądnie i śmiesznie. Tym sposobem siły się tylko niszczy i rozprasza, a zamiast uszczęśliwiających wyrazów wdzięczności, usłyszy się rozpaczliwe zgrzytanie zębów.

Obecnie mam zamiar czytelnikom Tygodnika Katolickiego donieść o dwóch zakładach kościelnych, które u nas niedawno temu powstały i w diecezyanach wielkie i błogie obudziły nadzieje.

Już od kilku lat istnieje w Pelplinie seminarium puerorum, którego pierwotnym założycielem był ś. p. X. Biskup Sedlag. Atoli początkowo była to tylko szkoła katedralna, z charakterem elementarnéj, któréj główném było zadaniem, wyćwiczyć śpiewaków dla podniesienia nabożeństwa w kościele katedralnym. Od roku 1850. utworzono w téj szkole kilka klas na wzór niższych gimnazyalnych, i kilku księży tu udzielało łacińskich i greckich lekcyi i historyi powszechnéj. Gdy zaś w roku 1857. obecnie panujący X. Biskup Marwitz rządy diecezyi objął, wybudowano nowy wspaniały gmach, gdzie dzisiejsze seminarium chłopców umieszczono. Teraz ten zakład sześć klas obejmuje aż do niższéj sekundy włącznie z około półtora sta uczniami. Co do planu nauk, tych samych przedmiotów tu uczą, co w odpowiednich klasach gimnazyalnych. Przytém polski język dosyć uwzględniony; w muzyce zaś i śpiewie biegłość uczniów na ostatnim publicznym egzaminie powszechne podziwienie zyskała. Najpilniejszém staranie biskupiéj staraniem jest, przywileje gimnazyów dla tego zakładu uzyskać i na tym stopniu doskonałości go postawić, z jakiego inne podobne zakłady słyną. Najprzewielebniejszy X. Biskup, także o stósownych nauczycieli się stara, i w tym celu wysyła teologów na uniwersyteta, aby tam facultatem docendi we filologii nabyli. Wielce temu seminaryum się zasłużył jego dyrektor, X. Dr. Prabucki. Z pod tego zacnego męża ręki wychodzą uczniowie dobrze przygotowani do wyższych klas gimnazyalnych i tam z łatwością swój kurs ukończają. X. Dr. Prabuckiego niezmordowana czynność, gorliwość jego o dobro swoich uczni i w swoim zawodzie doskonałość, zjednały mu powszechny szacunek. Okazało to się jak najdobitniéj przy jego dwudziestopiątnicy, którą obchodził 5. t. m. Dużo duchownych z daleka i z bliska poczęści mężowie znakomici i krajowi dobrze zasłużeni, i nawet dwóch zakonników na tę uroczystość do nas przybyło, aby szanownemu Solenizantowi dać dowód uznania zasług jego i oraz wyrazić wdzięczność za tyle prac i mozołów, pod każdym względem z czystego poświęcenia się pochodzących. Dałby Bóg, żeby zakład, którym X. Dr. Prabucki zarządza, po usunięniu licznych swobodnemu rozwojowi jego przeciwnych trudności, kiedyś takich wydawał mężów, jakim to mogunckie seminarium puerorum w Henryku Klee poszczycić się może.

Drugi zakład kościelny w Pelplinie, który także na szczególniejszą zasługuje uwagę, jest codopiero ukończony dom chorych czyli tak zwany klasztór. — Piękny ten gmach z całém swojém urządzeniem stanął za staraniem X. Sufragana Jeschke. Nie dość, że wskutek nieocenionych zabiegów tego wysokiego dostojnika już kilka kościołów w naszéj diecezyi wybudowano, powziął on przed może trzema latami myśl, zakładem w mowie będącym diecezyi się przysłużyć. Chociaż to ze skądinąd ani najmniejszego nie było funduszu, nie zraziła się jednak tém apostolska X. Sufragana gorliwość i w powziętych zamiarach wytrwałość. W dobroczynności mieszkańców okolicy naszéj i w błogosławieństwie boskiém wszystkie pokładając nadzieję, nakłaniał X. Jeschke najwięcéj bezpośrednio nietylko katolików, ale z innowiercami nawet i starozakonnych, aby do wzniesienia domu chorych, tak potrzebnego i pożytecznego, się przyczynili. I nie zawiódł się X. Sufragan w swoich oczekiwaniach. Osoba jego prawdziwie apostolskiém namaszczeniem tchnąca, wszystkich, zamożnych i ubogich, do znacznych pociągnęła darów. Czém kto mógł, tém do uskutecznienia planów X. Sufragana ochoczo dopomagał, a dziś podróżującym przez Pelplin przedstawia się piękny gmach z figurą św. Józefa na froncie, w którym od 8go Września t. r. cztery Siostry Miłosierdzia, Polki, chorych pielęgnują i małą pensyą dla dziewcząt utrzymują. Serdeczne dzięki i niewygasła pamięć X. Sufraganowi Jeschkiemu za jego trudy i zabiegi, za jego rzadką dobroczynność, któréj nie mała część domu chorych jest dziełem.

Bodajbyśmy wszyscy około powszechnego diecezyi dobra, każdy podług sił i możności, pracowali, osobliwie kiedy takie wzory nam przyświecają. Ale przedewszystkiém na to trzeba uważać, że jedynie w uczciwym i szczerym zamiarze podjęte prace pomyślnego u nas doznawają rozwoju i na błogosławieństwo u ludzi i u Boga zasługują.

---

*) Dla uzupełnienia w powyższéj korespondencyi skreślonego obrazu podajemy i niniejszą korespondencyą, chociaż z innéj strony na rzeczy patrzy. Co do nas na wszystkie orzeczenia obecnego listu nie zgadzamy się. Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.